

ANNA M. KUCHARSKA

Nie jest
WINA



Nie jej
WINA

TOM 1

ANNA M. KUCHARSKA

SABAT
WYDAWNICTWO

Nie jej wina. Tom 1

Copyright © Anna M. Kucharska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2026

ISBN 978-83-68488-49-4

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Sabina Wańczyk

Opieka redakcyjna: Marcelina Baranowska

Korekta: Aleksandra Baranowska

Korekta po składzie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Ilustracje: Oliwia Potoczna

Grafiki: www.freepik.com

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.wydawnictwosabat.pl

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

[instagram.com/anna_m_kucharska](https://www.instagram.com/anna_m_kucharska)

Wszystkie postaci, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie fikcyjne i stanowią wytwór wyobraźni autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób – żyjących bądź zmarłych – jest przypadkowe.

*Jeśli raz wejdiesz do podziemia, to zostaniesz już
tam na zawsze.*





ROZDZIAŁ 1

MJ

Gratulacje! Otwieramy szampana teraz czy... teraz? – W drzwiach pojawiła się Amber, co oderwało mnie od monitoringu klubu. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo już weszła do mojego gabinetu z butelką szampana i dwoma kieliszkami w ręku.

Dziewczyna z charakteru przypominała mnie, co było na plus, bo nie dawała sobie w kaszę dmuchać, ale przy tym mogłaby spokojnie chodzić po wybiegach mody – ze swoim wzrostem, absolutnie piękną twarzą i nogami do samej szyi. Blond long bob idealnie współgrał z oczami tak niebieskimi, że ocean mógł czuć się zazdrosny. Do

tego zawsze perfekcyjny makijaż. W odróżnieniu od niej wolałam być uwalona smarem niż podkładem.

Amber była moją przyjaciółką, ale też szefową ochrony w klubie. W momencie kiedy wpadłam na pomysł otworzenia tego miejsca, wiedziałam, że muszę ją mieć u swojego boku.

– Co? – zdziwiłam się, wciąż kątem oka zerkając na monitor. – Co chcesz świętować?

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem i zaczęła szukać czegoś w telefonie w wielkim skupieniu. Kiedy znalazła, zaświeciła mi jakimś artykułem o dwudziestu najlepiej zarabiających kobietach w Los Angeles, przed trzydziestym rokiem życia.

– A, to – mruknęłam bez entuzjazmu. Nie cieszyły mnie takie artykuły, bo wolałam, żeby pismaki się przy mnie nie kręciły, a przez wzrastającą popularność klubu co rusz ktoś próbował odkryć, jak dorobiłam się takiego majątku w wieku dwudziestu siedmiu lat. A prawda była taka, że wkładałam w to sto procent serca, energii i pieniędzy. Każdy zarobiony dolar inwestowałam w ten budynek. Dzięki temu Underground stał się prawdopodobnie najlepszym klubem w Kalifornii, z najnowszym systemem kamer oraz zabezpieczeń. I to fakt, którego nikt mi nie mógł podważyć. Dysponowaliśmy tak zaawansowanym monitoringiem, że na podglądzie mogliśmy zobaczyć nawet taki szczegół jak kolczyki w uszach u osób tańczących na parkiecie.

– Przestań, przecież to nic nie znaczy. W Los Angeles mieszka pełno bogaczy przed trzydziestką.

– Może i tak, ale nikt z nich nie wziął się znikąd. Ludzi to kręci.

Popatrzyłam na przyjaciółkę jak na obcą istotę, z miną mówiącą „możesz rozwinąć?”

– No wiesz, ta twoja aura tajemnicy – zaczęła wyjaśniać. – „Seksowna Maria Josie Andrew już w wieku dwudziestu siedmiu lat znalazła się w setce najbogatszych kobiet według »Los Angeles Business Journal«” – zacytowała jakiś głupi nagłówek. Skrzywiłam się, słysząc określenie „seksowna”. Co za szowiniści. – MJ, to jest totalnie *hot* i powinnaś przebierać w propozycjach od seksownych mężczyzn – stwierdziła, niezrażona moją miną.

– Nie, dziękuję. Wiesz, jak to się ostatnio skończyło. Mężczyźni albo chcą laski na jeden numer, albo pani domu, która będzie się spełniała jako kura domowa. – Już mnie to lekko drażniło, bo to kolejna z takich rozmów. Wróciłam spojrzeniem do podglądu z kamer.

Mój ostatni związek zakończył się z niebywałego powodu – przyłapałam chłopaka na przebijaniu kondomów. Tak, dokładnie. Facetowi włączył się zegar biologiczny i zapragnął mieć dziecko, więc próbował mnie wrobić w ciążę, mimo że od początku stawiałam sprawę jasno: nie chcę mieć dzieci. Może nawet nie chodzi o to, że nie chcę w ogóle, przede wszystkim nie chciałabym urodzić córki... Tyle zła czai się na niewinne dziewczynki, które w większości przypadków nie mogą się same obronić. Nie zamierzałam sprowadzić na świat istotki, która z góry będzie narażona na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że urodzi się kobietą.

Amber wciąż stała w gabinecie i czekała na moją odpowiedź.

– Wiesz, że nie piję alkoholu – powiedziałam, nie odrywając wzroku od monitora.

– To szampan bezalkoholowy, czyli tak właściwie napój gazowany w *fancy* butelce. – Uśmiechnęła się szeroko i podała mi kieliszek. Pokonana, wzięłam go, a ona od razu zaczęła nalewać trunek. Wciąż zerkałam na ekran.

W końcu znalazłam w nagraniu z monitoringu to, czego od dłuższego czasu szukałam. Przyjaciółka musiała to wyczytać z mojej twarzy.

– Co jest? – Zmrużyła oczy, poważniejąc. Chwyliłam krótkofalówkę, którą łączyłam się z Amber i Brockiem, czyli drugim szefem ochrony, a zarazem mężem blondynki. Kliknęłam przycisk na urządzeniu i połączyłam się z mężczyzną.

– Tak? – Z głośnika doszedł nas gruby, męski głos ochroniarza.

– Przyjdź do biura i przyprowadź Hollanda. – Próbowałam przybrać zimny, profesjonalny ton, mimo panującej we mnie burzy.

– Już się robi – odpowiedział bez namysłu.

– Hollanda? – zdziwiła się Amber i popatrzyła na mnie, wyczekując odpowiedzi.

– To Holland wpuszcza nam na lewo ludzi do klubu. I to jeszcze niepełnoletnich, patrz! – Obróciłam monitor przodem do przyjaciółki, żeby mogła zobaczyć dowód. Odtworzyłam nagranie, gdzie nasz ochroniarz, zagadany przez dziewczynę z charakterystycznym tatuażem i długimi warkoczykami, weryfikuje tylko jej dokumenty, po czym wpuszcza ją i jej koleżanki już bez legitymowania i sprawdzania wejściówek.

– A to szuja! – oburzyła się. – Załatwiłam robotę gnójowi, a on takie cyrki odpierdala!

Uśmiechnęłam się do Amber.

– Czemu się cieszysz? To przez niego mamy naloty co jakiś czas.

– Miałyśmy. – W moim głosie pobrzmiwały chłód i opanowanie. – I teraz mamy co świętować...

Po paru minutach usłyszaliśmy pukanie.

– Wejdz – powiedziałam bez zastanowienia. W momencie gdy drzwi się otworzyły, dotarł do mnie straszny jazgot, który ludzie nazywają muzyką klubową. Tak, jestem właścicielką klubu i nienawidzę muzyki elektronicznej, ale przez większość czasu, który tu spędzam, nie przeszkadza mi to, bo mam dźwiękoszczelne biuro. Ktoś mógłby zapytać, po co w takim razie otworzyłam lokal. Proste. Dla kasy. Na kluby zawsze jest zapotrzebowanie, a zwłaszcza w Los Angeles, gdzie ludzie są gotowi zapłacić grube pieniądze, by choć otrzeć się o celebrytów. I właśnie to mogą dostać w Underground.

Do pomieszczenia wszedł Brock. Mężczyzna z muskulaturą godną Herkulesa, idealnie przystrzyżoną brodą i krótko ściętymi, ciemnymi włosami. Jego zielone oczy mówiły, że przeżył więcej, niż wskazywałby jego wiek. Za ochroniarzem pojawił się Holland, chłopak, który pracował u nas od paru miesięcy. Dobrze zbudowany, błękitnooki blondyn, z naprawdę dobrą nawijką, jeśli chodzi o bajerowanie studentek.

– Królowo nasza, skąd to nagłe porwanie mnie z mojego dyżuru? – zagaił swobodnie Holland, zupełnie nieświadomy tego, co za chwilę nastanie. Niewzruszony Brock stał z tyłu i przyglądał się całej sytuacji.

– Holland, pierwsza zasada na bramkach to...? – Starłam się mówić spokojnie, bez emocji. Dla kogoś nieznającego mnie ten ton głosu mógłby być nawet znudzony, ale tak naprawdę w środku cała się gotowałam.

– Yyy... Sprawdzać, czy każdy, kto wchodzi, ma dwadzieścia jeden lat i wejściówkę – odpowiedział bez zająknięcia.

– Świetnie! – Z udawaną euforią odwróciłam monitor ku niemu. – Więc wytłumacz mi, do cholery, czemu

wpuściłeś do mojego klubu osoby bez wylegitymowania i bez wejściówek! – Teraz już nie próbowałam pohamować wściekłości.

Zmieszany ochroniarz obejrzał nagranie.

– Ale one mają wejściówki i dozwolony wiek! – próbował się jeszcze bronić, zerkając to na mnie, to na ekran.

– Więc jeśli teraz Amber zejdzie do sali i je wylegitymuje, wszystkie będą miały wiek uprawniający je do picia alkoholu, tak? – Zmroziłam blondyna wzrokiem. Nie odpowiedział, tylko nerwowo zaczął kiwać głową. Spojrzałam kątem oka na przyjaciółkę, która więcej nie potrzebowała, od razu ruszyła.

Zauważyłam, że przy drzwiach musnęli się z Brockiem małymi palcami. Te ich drobne gesty zawsze mnie rozczulały, ale przypominały też o tym, że nie jest mi dane zaznać szczęścia z kimkolwiek. Po niespełna dziesięciu minutach Amber wróciła do gabinetu.

– Dwie miały po dwadzieścia lat, jedna dziewiętnaście i tylko jedna wiek dozwolony w klubie. Eric już je ode-skortował do wyjścia – oznajmiła, patrząc z wyrzutem na chłopaka.

– Dobrze. – Wróciłam do profesjonalnego tonu. – Więc teraz grzecznie wraz z Brockiem udasz się do szatni, weźmiesz swoje rzeczy i znikniesz mi z oczu na zawsze. Przypomnę ci też, że razem z umową o pracę podpisałeś klauzulę poufności, więc jeśli dowiem się, że gadasz komukolwiek, co się tu wydarzyło albo co mamy w planach, do końca życia nie nazbierasz kasy, żeby mi oddać dług. A dodatkowo nie dostaniesz pracy nigdzie na tym wybrzeżu. Zrozumiałeś?

– Tak. – Widać było zrezygnowanie na jego twarzy i chęć dalszego bronienia się, wiedział jednak, że nic by to nie dało.

Podsunęłam mu wypowiedzenie umowy. Zabrał dokument, po czym udał się do drzwi. Stojący za nim Brock tylko kiwnął mi głową i odprowadził do głównego wyjścia byłego już pracownika. Kiedy skrzydło się zamknęło, odechnęłam z ulgą. Byłam twarda, ale zwalnianie ludzi nigdy nie przychodziło mi łatwo. Amber zapewne dostrzegła zmęczenie na mojej twarzy.

– Skąd wiedziałaś, że nie mają dwudziestu jeden lat? – zdziwiła się przyjaciółka.

– Byłam z Riderem w barze przy plaży przed jego wyjazdem i akurat te małolaty zaczęły z nim flirtować i pytać, czy postawi im drinka. On odparł, że oczywiście, jeśli pokażą dokument świadczący o tym, że mogą legalnie pić. – Zaśmiałam się na wspomnienie tej sytuacji. – Na co laski bez odrobiny żenady odparły, że gdyby mogły same sobie kupić alkohol, to by to zrobiły, a nie go podrywały.

– Auć, to musiało ukłuć go w ego, co? – parsknęła, łapiąc się za serce.

– A skąd. Wyśmiał je, bo nie ogarnął, że z nim flirtują.

– Właściwie to kiedy Rider wraca? – zaciekała się przyjaciółka.

Rider Reed to nasz PR-owiec, manager i mój najlepszy przyjaciel.

– W niedzielę. Zarezerwował mnóstwo atrakcji w Nowym Jorku dla Emilii w ramach urodzinowej niespodzianki. – Uśmiechnęłam się lekko na myśl o mężczyźnie.

Zazwyczaj mieliśmy jasny podział obowiązków. On zajmował się klubem w trakcie imprez – pilnował ludzi, reagował na bieżąco i zamykał lokal. Ja przychodziłam rano, żeby przejrzeć raporty, faktury i stany alkoholu oraz wyposażenie baru, bo co noc tłucze się mnóstwo szkła barowego. Rider miał wycucie co do ludzi i świetnie

czuł klimat miejsca, dlatego to on odpowiadał za to, co działo się na sali. Ja nigdy nie byłam typem ekstrawertyka, więc jego obecność stała się dla mnie nieoceniona. Kiedy wyjeżdżał, przejmowałam jego obowiązki i musiałam sama zamykać klub.

– Padam z nóg. – Podniosłam ręce, żeby rozciągnąć odrętwiałe ciało. – Zdrzemnę się tu do zamknięcia, obudź mnie, jak wyproście ostatnią osobę, to zrobię swoją robotę. – Ziewnęłam, przenosząc się na kanapę, która stała w moim gabinecie.

Amber mrugnęła mi na potwierdzenie, po czym wyszła. Przez moment znów słyszałam ten zgrzyt, który puszczano na głównej sali, ale niemal od razu ucichł. Okryłam się narzutą i zamknęłam oczy. Zaczęłam sobie przypominać, jak trzy lata temu kupiłam ten budynek. Była to opuszczona, zdewastowana szkoła tańca, z mnóstwem graffiti na ścianach, wybitymi oknami i drzwiami owiniętymi taśmą policyjną. Gabinet to pierwsze miejsce, które wyremontowałam, ale tylko dlatego, że służył mi po prostu jako mieszkanie. Tak, przez długi czas spałam w tym budynku, ponieważ wkładałam w niego absolutnie każdego dolara i szkoda mi było wydawać kasę na wynajem.

Zamknęłam oczy... I znów wróciłam do klatki...

A grayscale photograph of a person wearing a motorcycle helmet and a dark jacket, looking forward. The person is holding the handlebars of a motorcycle. The background is a bright, hazy outdoor setting.

ROZDZIAŁ 2

MJ

Czułam krew, pot i dym.

Otworzyłam szybko oczy, by odpędzić wspomnienia. Dziesięć minut, tylko tyle udało mi się zdrzemnąć, zanim nadciągnął obraz mojej przeszłości, od której tak bardzo chciałam się odciąć.

Zaczęłam kręcić się bez celu po gabinecie, gdy usłyszałam delikatne pukanie.

– Wejdz, Brock – odparłam bez zastanowienia, mając pewność, że to on. Do biura przychodzili tylko on i Amber, z tym że on pukał i czekał na odpowiedź, w odróżnieniu od żony, która pukała i od razu wchodziła.

– Nie miałem pewności czy nie śpisz. Mogę? – Zajrzał niepewnie do środka.

– Jasne, wchodź.

Po tych słowach przyjaciel wszedł i zamknął za sobą drzwi. Spojrzał na mnie z troską w oczach, a następnie usiadł na kanapie, na której chwilę wcześniej próbowałam się zdrzemnąć. Poklepał miejsce koło siebie. Brock był twardzielem, ale też najbardziej opiekuńczym typem, jakiego znałam. Może poza moim bratem, ale ten mieszkał niemal sześć godzin jazdy samochodem ode mnie. Tutaj to Brock grał rolę mojego brata.

– Musisz odpocząć, mała, bo się wykończysz. Kiedy ostatnio spałaś? – Widziałam troskę w jego oczach, co sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej.

– Nie musisz się o mnie martwić. – Wolałabym uniknąć odpowiadania na jego pytanie.

– MJ? – Popatrzył na mnie wyczekująco.

– Ale ja naprawdę dobrze śpiam, świetnie się odżywiam i ćwiczę regularnie. Jestem okazem zdrowia – broniłam się, widziałam jednak, że nieskutecznie.

– MJ, kiedy ostatnio przespałaś pełne osiem godzin? – Spoważniał, skupiając na mnie wnikliwe spojrzenie.

– Ostatnio. – Rozglądałam się po gabinecie, unikając jego wzroku.

– W ciągu jednej nocy? – Wiedział doskonale, że nie. – Koszmary?

– Gorzej. Wspomnienia. – Zaśmiałam się, ale bez rozbawienia.

– Każdy ma przeszłość, z którą musi się zmierzyć. W końcu i na ciebie przyjdzie czas.

– Tylko że ja chyba jeszcze nie jestem na to gotowa. I nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Nie chcę, by ludzie wiedzieli, by ktokolwiek wiedział. Jeszcze ta hiena dziennikarska

czai się zbyt blisko, za dużo mogę stracić, jeśli się wyda, jak zarobiłam na to wszystko. – Wskazałam ręką biuro. Z trudem powstrzymywałam się od płaczu.

W ostatnim czasie wokół klubu zaczęła kręcić się dziennikarka szukająca sensacji na mój temat. Jak na razie do informacji ogólnodostępnej „wydostało” się tyle, ile dokładnie chciałam. Nic więcej, nic mniej, ale przez tę reporterkę miałam obawy, że to niedługo może się zmienić.

– Jeśli to się wyda... – szepnęłam na granicy płaczu. Brock szybko przytulił mnie do klatki piersiowej.

– Nie wyda się. – Jego ton był pewny. Zdecydowany. W głosie słyszałam zapewnienie, którego teraz tak bardzo potrzebowałam. – Nie wyda się – powtórzył. – Siedzimy w tym razem. Nikt z nas na to nie pozwoli. Jesteśmy rodziną i nie dopuścimy, żeby ktokolwiek się dowiedział o twoim życiu przed tym klubem, jasne? – zapytał. Milczałam. – Jasne!?

– Jasne. – Otarłam łzę. – I dzięki – dodałam, a Brock spojrział na mnie z empatią w oczach. – Wiesz, za... Za wszystko w sumie. To dzięki tobie jesteśmy tu, gdzie jesteśmy – zaczęłam, ale szybko mi przerwał.

– Nie mów tak, bo i ja się zaraz rozbeczę. – Zaśmiał się, ale dało się usłyszeć, że głos mu lekko drży. – To ty miałaś plan i to ty go zrealizowałaś. Uratowałaś nas wszystkich. Nie zapominaj o tym. Nigdy. – Przy słowie „nigdy” dotknął palcem wskazującym mojego nosa, by rozładować gęstą atmosferę, która się stworzyła podczas tej rozmowy. – Dobra, wracam do pracy. – Wstał szybko.

– Do pracy? Czy pilnowania, żeby żadne chłystki nie zarywały do Amber? – Dzięki rozmowie z nim byłam już w na tyle dobrym humorze, że postanowiłam się z nim podroczyć.

– A to nie jest czasami w zakresie moich obowiązków? Żeby nie było żadnych zadym na terenie

klubu? – żartował. – Oni nie podbijają do mojej kobiety, więc nie tworzą się sytuacje, w których chcę im obić mordę – wyjaśnił. Przystanął jeszcze w drzwiach. – MJ?

– Tak?

– Jesteś najlepszą babką, jaką spotkałem w życiu, niezależnie od twojej przeszłości, pamiętaj o tym. – Mówiąc to, był absolutnie poważny.

– Wynoś się z mojego biura! – krzyknęłam w żartach, machając ręką przy oczach, by znów się nie rozkleić. – Nie płacę ci za terapię! – Zamrugałam szybko, by przegonić łzy. Brock wyszedł, zanosząc się śmiechem.

Ta rozmowa pozwoliła mi przetrwać do końca nocy.

Już po zamknięciu i ogarnięciu papierkowej roboty mogłam w końcu wrócić do domu. Dochodziła dziewiąta rano, kiedy zamykałam klub i wstukiwала alarm. Wsiadłam na moją bestię Kawasaki Ninja 650. Kocham ten motocykl, to najlepszy środek transportu w tak zakorkowanym mieście, jakim jest Los Angeles. W kilka chwil udało mi się dojechać na moją ulicę. Zaparkowałam pod domem, zdjęłam kask i rękawice, po czym wyciągnęłam telefon z kieszeni. Jeden SMS.

Jay: Zadzwon, jak wstaniesz.

Bez zastanowienia wybrałam numer mojego brata.

– Miałś zadzwonić, jak wstaniesz, a nie zanim się położysz – usłyszałam po pierwszym sygnale. Uśmiechnęłam się do telefonu, mimo że nie mógł tego widzieć. Brat znał mnie aż za dobrze.

– Ciebie też dobrze słyszeć, braciszku. Co tam na zadupiu?

Jay mieszka z żoną Caroline i trójką uroczych dzieciaków: Benem, Lizzy oraz Paggy w naszym rodzinnym mieście Moraga. Tam nasza, a raczej moja część rodziny była owiana

złą sławą. Z Jayem mieliśmy wspólną mamę, która niestety zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Między mną a nim jest siedem lat różnicy. Na moje nieszczęście wyprowadził się z domu, a raczej został z niego wyrzucony w dniu swoich osiemnastych urodzin przez mojego ojca. Dokładnie pamiętam, jak Travis kazał mu się wynosić. Mimo tego Jay zawsze pozostał blisko mnie. To między innymi dzięki niemu wyszłam na prostą.

– Planujemy z Liną urlop i zastanawiamy się, czy przygar-niesz nas z dziećmi na kilka dni – zagadnął, choć doskonale znał odpowiedź. Wiedział, że w moim domu znajdzie się miejsce zarówno dla niego, jak i jego żony oraz dzieci.

– Oczywiście. Zdążyłam się już za wami stęsknić – powiedziałam radośnie, podchodząc do alarmu. Brat coś mówił, ale całą moją uwagę przykuła zielona dioda. Ktoś go rozbroił...

– Halo! Mia! Słyszałaś, co mówię? – spytał Jay.

– Co? Nie. Muszę kończyć, ktoś jest u mnie w domu. – Natychmiast spowaźniałam.

– Co!?! – W jego głosie pojawiła się panika. – Ani się waż roz-łącać. Słyszysz mnie!?! Mia, słyszysz?! – Ale ja już nie słuchałam.

– Kocham cię, zadzwonię później. – Rozłączyłam się.

Weszłam powoli do mieszkania. Ktoś odsunął rolety i włączył klimatyzację. Poczułam strużkę potu na plecach i wtedy usłyszałam jakiś szelest w salonie...

– Rider!?! Co ty tu robisz?! – Zobaczyłam mojego przyjaciela na sofie w salonie. Zazwyczaj najradośniejszy człowiek, jakiego znałam – teraz wyglądał jak cień samego siebie. Czerwone oczy, potargane włosy. Płakał. – Co się stało?! – Podeszłam do niego prędko. – Miałeś być w Nowym Jorku.

– Byłem – odparł zapłakany głos. – Pojechałem do mojego apartamentu, żeby zrobić Emilii niespodziankę. – Zrobił głęboki wdech. – Pieprzyła się w salonie z jakimś dupkiem – dokończył załamany.

Zakryłam usta dłonią w niemym szoku. Rider kochał Emilię i planował z nią przyszłość. Wiem to, bo od tygodni szukał dla niej idealnego pierścionka. Usiadłam przy nim i mocno go przytuliłam.

– O mój Boże. – Nie wiedziałam, jak inaczej go pocieszyć. Całkowicie mnie zamurowało.

– Wszedłem do mieszkania, a ona go, kurwa, ujeżdżała! – Był oburzony, ale wciąż płakał. – Rozumiesz?! Natychmiast kazałem jej się wynosić. Zaczęła mi tłumaczyć, że to przez chwilę słabości – wyrzucał z siebie. Patrzyłam na niego, nie mogąc wydobyć z siebie żadnych słów otuchy. – Jednak jej „kolega” szybko ją wyprostował, że przecież sypiają ze sobą już od paru tygodni. – Załamany, schował twarz w dłoniach. – Od kilku tygodni! Kurwa! Ja tu planuję z nią wspólne życie, a ona pieprzy się z innym gościem w moim mieszkaniu! Jeszcze tego samego dnia zadzwoniłem do biura nieruchomości i sprzedałem tamto mieszkanie – dodał z obrzydzeniem – no i wróciłem, ale nie mogłem jechać do siebie. Tam też wszystko mi o niej przypomina.

Przytuliłam go mocno.

– Dobrze zrobiłeś. Mój dom to też twój dom. Zawsze. Boże, nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Nic – oznajmił zdecydowanie. Wiedział, że w tej sytuacji żadne słowa nie zadziałają jak magiczna różdżka. Nic tego nie naprawi. – MJ?

– Tak?

– Czy myślisz, że i my będziemy mieć szczęśliwe zakończenie? – zapytał, opierając głowę o moje ramię. Nie znałam odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia... – odpowiedziałam szczerze, ale w sercu czułam, że niestety nie każdemu jest pisany *happy end*.